

Czekam na koniec „lewicy”

17 kwietnia 2024

Czekam z utęsknieniem na koniec sejmowej „lewicy”.

Czymś, co wyróżnia polskich polityków od lewa do prawa na tle reszty Europy, jest ich szczery patriotyzm. Jest to patriotyzm dogłębny i szczery. Są oni w stanie bardzo wiele poświęcić w imię patriotyzmu i przywiązania do narodu i państwa, które kochają. Jedynym problemem jest to, że nie jest polski patriotyzm. Nie odnosi się on najczęściej do narodu polskiego i naszego państwa. Mamy na scenie politycznej dzielnych szermierzy sprawy ukraińskiej, amerykańskiej i izraelskiej. O prawej stronie pisałem ostatnio, dzisiaj trochę o lewicy, a właściwie o „lewicy”.

Przyzwyczajiliśmy się już do licznych deklaracji wierności do samego końca Stanom Zjednoczonym i Ukrainie. Dla posła tak zwanej lewicy rodem z Błogosławionej Pamięci Unii Wolności, stypendysty Wirtschaftsuniversität Wien i członka Rady Fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae” Andrzeja Szejny to jednak był za mało. Uważa, że Polska powinna wesprzeć kolejnego naszego wielkiego sojusznika, czyli Izrael w konflikcie z Iranem. Na pytanie w Radiu Zet czy Polska powinna pozostać neutralna w konflikcie izraelsko-irańskim odpowiedział: „Nie, dlatego że atak Iranu na Izrael był atakiem podobnie terrorystycznym jak atak Rosji na Ukrainę i to są państwa sojusznicze” Całe szczęście, że poseł Nowej Lewicy nie wpadł na pomysł konieczności polskiej pomocy w pacyfikacji Gazy.

Postać Szejny jest przykładem, w jak głębokim kryzysie jest tak zwana lewica w Polsce. Kryzys lewicy w Polsce trwa już bardzo długo. Jest to misterny i jak się okazuje skuteczny plan podmiany lewicy na sorosowski erzac.

W gazecie Adama Michnika wiele lat temu padły słynne słowa

skierowane do byłych działaczy PZPR „wam wolno mniej”. Ówczesna lewica zamiast obrony swoich pozycji i argumentu o zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich, walce z bandziorami spod znaku UPA, likwidacją analfabetyzmu spuściła głowę. Nie miała odwagi przypomnieć o odbudowie kraju, awansie społecznym całego pokolenia i powszechnie dostępnej edukacji i służbie zdrowia. Nie miała odwagi przypomnieć, że to między innymi w wyniku sprzeciwu Polaków w PPR i PZPR nie był rozważany poważnie pomysł 16. republiki i nigdy w Polsce nie stanęły pomniki Stalina podobne jak w ościennych państwach. To była pierwsza przegrana bitwa lewicy. Potem było tylko gorzej.

Przeciwnik wyznaczył miejsce lewicy w Polsce na liberalno-obyczajowych manowcach sceny politycznej. Marksistowską analizę zamieniono na dogmaty o niezliczonej i ciągle pączkującej ilości płci i konieczności walki z globalnym ociepleniem ze względu na depresję pingwina cesarskiego. Sponiewieranie najuczciwszego premiera III RP Józefa Oleksego wyimaginowanymi oskarżeniami było pokazaniem lewicy gdzie jej miejsce i jaka jest jej rola. Silnie i bardzo skutecznie broniono wyhodowanej na zachodnich grantach lewicy i nie dopuszczano, by zbyt szybko się rozrosła żadna alternatywa na scenie politycznej. Każdą niezależną inicjatywę po lewej stronie niszczone w sposób wręcz fanatyczny. Wystarczy prześledzić losy ludzi, którzy próbowali ją tworzyć- Daniela Podrzyckiego, Andrzeja Leppera czy Mateusza Piskorskiego.

Nadzieję budzi to, że zastępujące lewicę lewactwo na scenie politycznej kompromituje się kolejnymi swoimi posunięciami i deklaracjami, trwale zniechęca do siebie elektorat. To doprowadzi do marginalizacji formacji skupiającej takie indywidua polityczne jak Szejna, Śmiszek, Kotuła, Kopiec, Kohut, Dziemianowicz-Bąk, Biedroń, Żukowska czy Scheuring-Wielgus. Wtedy przy sprzyjających warunkach globalnych, sporym szczęściu i ogromie pracy jest szansa na powstanie autentycznej polskiej lewicy. A wtedy ją czeka ciężka praca i długi marsz. Ale innej drogi nie ma.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Źródło: MyslPolska.info